

Maria Rutkowska

# Jak „Ottonowa obietnica” narodziła się Janowi Dobraczyńskiemu

— Gdzie pracuje pan Jan Dobraczyński?

— Drugie piętro, korytarz w lewo, pierwsze drzwi na prawo.

Pierwsze drzwi na prawo. Jedne z wielu drzwi w dużej i instytucyj handlowej. Niewielki pokój. Na biurku wycinki z jakichś kupieckich gazet, jakieś kupieckie listy. Nagła refleksja: jak mu się w takim kupieckim „entourage” wylęgała ta pierwsza jego powieść, od razu obdarzona konkursową nagrodą?

— Dzieńdobry pani, nie widzieliśmy się kilka lat — Jan Dobraczyński podnosi nad biurkiem swoją chudą postać.

— Właśnie, kilka lat. A ja ciągle dotąd, mimo tylu pana świetnych artykułów literackich, mimo zapowiedzi pracy o Papimim, myślałam o panu, jak o dawnym koleźce z S.G.H., bardzo sumiennie i bardzo poważnie studiującym problemy socjalno-gospodarcze...

Dobraczyński uśmiecha się po swojemu. Zawsze tak się uśmiechał z odrobiną zażenowania na drobnej twarzy.

— Nie wierzyła pani w Dobraczyńskiego — literata?

— Nie, nie o to chodzi. Nie umiałam tych dwu ludzi połączyć, w jedno. Jak i kiedy narodziło się w panu literackie powołanie?

— Och, to już było bardzo dawno. Jeszcze za uczniowskich czasów wypisywałem w sekrecie przed wszystkimi niesłychane nowele. I wszystkie daniem skrupulatnie, nikomu nie pokazując. Cała rzecz w tym, że ja sam najmniej wierzyłem w najskromniejszą choćby swoje możliwości na tym polu.

— I dlatego poszedł pan z początku fałszywą drogą, przeciwną swemu powołaniu?

Dobraczyński potrząsa głową.

— Nie zupełnie. Zainteresowanie dla problemów socjalno-gospodarczych miałem, idąc na SGH i jest ono u mnie dotąd. Ich wpływ na życie jest bardzo silny. A mnie życie interesuje we wszystkich

**WYWIAD**  
WYWIAD Z PANIĄ OTTONOWĄ  
WYWIAD Z PANIĄ OTTONOWĄ  
WYWIAD Z PANIĄ OTTONOWĄ

kich objawach. Prostu wyciągam ręce do wszystkiego, co mi życie chce pokazać. Mam w sobie jakąś manię analizowania i poznawania aż do głębi wszystkiego, z czym się spotykam. Niekiedy to staje się dla mnie samego męczącym nałogiem. Nie odłożę najgłupszej nawet książki, jeśli jej nie doczytam do końca.

Nie umiałbym pani wyliczyć za gadaninę, które studiowałem. Kiedyś np. przy jakiejś okazji zainteresowało mnie pewne zagadnienie medyczne. Przez kilka tygodni męczyłem się nad nim, aż je dobrze pojąłem.

Albo inny problem. Byłem na szluzie Cwojdzkiego. Zapewne 99 proc widzów zadowoliło się opejzeniem teorii Einsteina na scenie. Mnie to nie dało spokoju. Przewertowałem Einsteina raz. Nic nie zrozumiałem. Studiowałem więc cierpliwie od początku. Nigdy nie interesowałem się matematyką. Wreszcie wymowa cyfr i teorii stała się dla mnie jasna i dziś mógłbym mieć popularne pogadanki na temat Einsteina — kończy wesoło.

— No dobrze, dobrze — mówię, nie mogę narazie inaczej wyrazić swego zdumienia — Ale przecież pan chyba nigdy nie odpoczywa w takich warunkach. Samemu sobie nakładać taki ciężar myśli...

Rozkłada bezradnie ręce, jakby się tłumaczył przed najcięższym zarzutem.

— Coż ja na to poradzę? Jestem ciągle głodny, prosto głodny. Rozumie pani, taki głód mózgu, spragnionego pracy, która go nasyci...

— Czy i w tej pracy, w tych studiach miała swój początek pana powieść, nagrodzona przez Instytut Akcji Katolickiej?

— To moja pierwsza powieść, z którą zdecydowałem się wystąpić publicznie, raz wzięwszy na odważę. — Błysz radośnie uśmiechem

zapala na chwilę spokojne oczy — Tak, tak. Pisałem ją w Lublinie, gdzie miałem znacznie więcej czasu niż tutaj. Dobra, błogosławiona prowincja. Jak tam się łatwiej myśli... Otóż tam właśnie, mając wśród czasu, zagrzebałem się w grube tomy historii. I Wojciech Kętrzyński natchnął mnie myślą, która wydała mi się ciekawa.

— Powieść nosi tytuł „Ottonowa Obietnica”. Podobno nawiązuje w niej pan do historycznych rewelacji na temat koronacji Chrobrego?

— Powtarzam tęzę Kętrzyńską, że Otton III w osobie króla polskiego chciał zostawić po sobie dziedzica Cesarstwa rzymskiego. On sam tęsknił do klasztoru i szukał człowieka mocnego duchem i tężyzną fizyczną, któryby w silne ręce ujął ster potężnego imperium. Obietnicę Ottona przekreślił inni.

— Czy czasy Chrobrego stanowią tło powieści?

— Nie. Obietnica Ottonowa występuje w powieści jako motyw działań Bolesława Śmiałego. Powieść osnuta jest na tle panowania tego króla.

— Dlaczego wybrał pan tę epokę?

— Stare zamierzenie dzieje prze mówiły do mnie tak silnie, tak niemal wydały mi się bliskie, że nie mogłem oprzeć się pokusie spróbowania skreślenia ich żywego obrazu. Epoka Śmiałego miała dla mnie jeszcze jeden rys pociągający — odnalazłem w niej wielkie podobieństwo do czasów dzisiejszych.

— Czy próbuje pan w swej powieści przeprowadzać jakieś analogie?

— Narzucają się same. Spór Cesarstwa z papieżem przypomina konflikt dzisiejszych Niemiec z Watykanem. Tendencje Henryka IV upodabniają do Hitlera, a Grzegorza VII zbliżam do Piusa XI. Przywrócona wówczas obietnica Ottona, oddająca władzę w imperium Polsce, opartaby cesarstwo na zasadach, które pogodziłoby je z Papieżem. Do tego nie doszło, ale Canossa była niewątpliwie następstwem porażki, jaką w Lesie Czeskim poniesił musiał Henryk IV, pobity przez Bolesława.

— Czy myśl zasadnicza obraca się tylko wokół konfliktu papiesko — niemieckiego?

— Nietylko. Jest jeszcze spór polski — Bolesława i św. Stanisława. Oni obaj są w „Ottonowej Obietnicy” przyjaciółmi. Dają do

jeszcze wątki historyczne?

— Poruszam jeszcze koncepcję państwa słowiańskiego, wysuwaną przez Wratysława Czeskiego, która, niestety skończyła się zbrataniem z Niemcami. Wśród postaci, przesuwających się w powieści jest jeszcze żyd, handlarz niewolnikami, żyd, odgrywający rolę taką, jaką odgrywał dziś jego następca. W opowieści zamierzam przedstawić rzeczywistość dzisiejszą, z problemami międzynarodowymi i przede wszystkim z naczelnym problemem — jaka jest droga, która wiedzie do wielkości prawdziwej, droga pychy człowieka, czy potęgi czystej duszy.

— Czy ma pan już może koncepcję nowej książki?

— Mam skończoną, gotową do druku powieść „Dwa Stosy”. Powieść, obejmującą wątek „myślowy, biegnący od stosu Hussa do stosu Joanny d'Arc. Dwa problemy: jeden, w którym przeciwstawiam materialistyczny husytyzm, będący dla mnie prototypem marksizmu i bolszewizmu, nacjonalizmowi Joanny d'Arc. Drugie zagadnienie — to na tle epoki problem świętości Joanny, świętej, która tak bardzo odpowiadałaby naszej epoce.

— A za tym zdecydowanie wstępuje pan na drogę literacką?

— Nie umiem tego jeszcze powiedzieć. Publicystyka, czy litera-

tura — nie wiem sam. W każdym razie to mi nie wystarczy — pokazał ręką na biurko, na którym leżały kupieckie listy i wycinki z gazet kupieckich.

## Najlepszy środek obrony przeciwlotniczej Proste rowy ochronne

Wkrótce po wypadkach wrześniowych ubiegłego roku ukazały się w prasie informacje, że w Londynie, Pradze i innych miastach, opianowanych gorączką „przedwojenną”, we wszystkich parkach i na skwerach wykopano głębokie rowy, mające służyć, jako schronienie ludności podczas spodziewanych napadów lotniczych.

Rowy te — zdaniem fachowców — stanowią najprostszą, a bardzo skuteczną broń obrony przeciwlotniczej.

Przy budowie gmachów mieszkalnych i przemysłowych uwzględnia się obecnie, wymogi obrony przeciwlotniczej, budując schrony podziemne. Te urządzenia jednak ze względu na niewystarczającą ich ilość nie rozwiązują sprawy. Doświadczenia wojen Hiszpanii, Chin i Abesynii dowiodły, że to właśnie najpospolitsze rowy okazały się bardzo przydatne, ratując życie wielu tysięcy ludzi.

Konstrukcja tych rowów jest zupełnie prosta. Wykopuje się je bezpośrednio w gruncie, tworząc ściany boczne o lekko pochylonej. Głębokość rowu wynosi około 2-3 metrów, szerokość około 1,2 metra u góry, a 0,8 metra u dołu. Najważniejszą rzeczą przy urządzaniu rowów jest umocnienie ścian bocznych celem zapobiegnięcia osypki gruntu. Można do tego użyć desek, żerdzi, gałęzi i t. p., którymi należy szczególnie obłożyć ściany rowu i mocno docisnąć do gruntu grubymi drągami, umieszczonymi dookładnie naprzeciwko siebie w płaszczyźnie pionowej. Dolne końce tych drągów należy, zaostriwszy wbić mocno w dno rowu, górne zaś, leżące na wysokości górnej krawędzi rowu, rozprześć poprzecznymi belkami.

Celem zmniejszenia działania bomb lotniczych, rowy te należy budować w formie linii łamanej,

o długości odcinków prostych najwyżej 8 m.

Jest rzeczą jasną, że przy wyborze miejsca na takie rowy trzeba w miarę możliwości wykorzystać wszelkie zasłony, które zakryją je przed okiem lotnika. W braku zasłon naturalnych na terenie płaskim i odkrytym należy rowy zamaskować sztucznie gałęziami, a gdy i to jest niemożliwe — trzeba je rozmieszczać niesymetrycznie i zdala jeden od drugiego, aby lotnik w wypadku wykrycia jednego rowu nie zbombardował całego ich systemu w danej okolicy.

Rowy te są najtańszym, najłatwiejszym do wykonania i — jak się okazało — bardzo skutecznym środkiem obrony przeciwlotniczej.

A w przyszłej wojnie walczyć będą nie tylko armie, ale całe społeczeństwa. To też wszyscy muszą być gotowi, aby wziąć udział w obronie kraju.

Antoni Goerne

## W walce i pracy

Pierwszy tom pamiętników St. Wojciechowskiego „Moje wspomnienia” jest nieleda dokumentem historycznym. Kształtowanie się światopoglądu, powstającego z mgławicy popowstaniowej, samodzielne poszukiwanie prawdy politycznej i pewnych drogowskazów były wspólne dla pokolenia, które w okresie 1885—1890 wstępowało w szranki życiowe. Tu krzyżowały się drogi Dmowskiego, Balickiego, Piłsudskiego, Wojciechowskiego, Grabskich i tylu innych wielkich, sławnych i zapomnianych.

St. Wojciechowski wychowany w Kaliskim, zdala od prądów nurtujących ówczesne społeczeństwo, wynosił z domu rodzinne zdrowe podstawy moralne i religijne, które mu nieraz w życiu pomogły w wyborze właściwej drogi w pogmatwanym labiryncie racjonaliz-

ry lub ulotki tajnej staje się niełatwa wycieczką politycznym. Dziś, kiedy inflacja literatury politycznej odzwyczaja nas do szaleńcu, z jakim autor pamiętników traktuje historię wydania i kolportażu poszczególnych odcisków, deklaracji i t. p. Obydwa rozwijające się prądy niepodległościowe nacjonalistyczny i socjalistyczny holdują jeszcze wspólnie zasadom pozytywistycznym. Indyferentyzm religijny w różnym stopniu jest zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym wśród ówczesnej młodzieży uniwersyteckiej. Po długich wahaniach autor wybiera kierunek socjalistyczny i obok Piłsudskiego staje się twórcą i założycielem P. P. S. St. Wojciechowski mniej obchodził zagadnienia programowe, chce pracować, chce być konkretnie użytecznym. Powierzał mu najniebezpieczniejsze prace organizacyjne, wreszcie obarczał wydawnictwem tajnego czasopisma „Robotnika”. Z dumą stwierdza autor, że wydał 25 numerów „Robotnika”, (nikt po nim już nie pobił takiego rekordu). Było to zadanie wymagające całkowitego samozaparcia się, unikania stosunków towarzyskich, konspiracji, a nieraz nadzwyczajnej przebiegłości. Czując, że mu już po piętach depczą, autor, za poradą przyjaciół, opuszcza kraj, by bez środków do życia, bez znajomości języków, bez fachu znaleźć się na bruku zagranicą. Zarabia ciężko zecerka na kawałek chleba, pracując politycznie wśród emigracji polskiej i nawiązując kontakt z P. P. S. w kraju.

Poszukiwany przez policję rosyjską, St. Wojciechowski wielokrotnie przekracza nielegalnie granicę i raz po raz zjawia się na bruku Warszawy, Wilna, a nawet Petersburga. Podczas jednej z takich wypraw, żeni się na Litwie i zabiera żonę na tułaczkę do Anglii, gdzie w ciągu wielu lat zarabia na życie składaniem dzieł Tolstoja w drukarni Czertkowskiej zwariowanego tołstojowca. Dziwnym zbiegiem okoliczności przy kaszie drukarskiej sąsiadujący przyszły prezydent Rzeczypospolitej i późniejszy przewodniczący parlamentu łotewskiego. W ciężkich warunkach kształtowały się charaktery tych dygnitarzy politycznych.

Obejdując stale z dziełami Tolstoja, autor nie stał się zwolennikiem teorii niesprzeciwiania się złu, natomiast przyznaje, że genialnemu pisarzowi rosyjskiemu zawdzięcza, „że odskalałem wiarę, utraconą pod wpływem racjonalistycznych nowinek”. Autor w tym okresie nie czuje animozji do żydów, natomiast zwierza się, że już wówczas „Feliks Perl był jedynym żydem, któremu ufaliśmy zupełnie”.

Troski materialne, choroba żony i dzieci, osobliwy stan zdrowia w warunkach ciężkiej pracy zarobkowej, zmuszają autora do chwilowego wycofania się z burzliwego życia partyjnego, „od 1902 — 1905 siedziałem bez ruchu w Tuckton. Tymczasem już w 1904 rosła wpływy żydowskie i marksistowskie w P. P. S., autor wraca do Polski, bierze udział w zjeździe, przyczyną uderza go „lekceważący stosunek do starzych i obecność kilku żydów, którzy byli inspiratorami schowania postulatów niepodległości do archiwum”. Raził autora również przesadny optymizm w stosunku do rosyjskich partii rewolucyjnych”. W tych warunkach nastąpiła dymisja Piłsudskiego z C. K. R., „do którego wybrano 3 żydów Horwita, Sachsa, Kona i dwóch Polaków Bujno i Putkiewicza”. Twórcy P. P. S. znaleźli się faktycznie poza organizacją przez nich stworzoną. Wojciechowski występuje z P. P. S., nie pójdzie z żydami i marksistami pod komendę Róży Luksemburg. Piłsudski zaczyna tworzyć wówczas drużyny bojowe. „Austria już wówczas coraz więcej tolerowała irredentę polską w nadziei, że uda się jej użyć do walki z Rosją”. Ale autor dochodzi do przekonania, że nie pojedzie do Małopolski „gdz w instruktora do wydziału bojowego zupełnie nie nadawałem się”.

W ten sposób zakończył się pierwszy okres działalności politycznej Wojciechowskiego. Spostrzeżenia osobiste przekonały autora o szkodliwości żydów nie tylko na terenie polityki, lecz również handlu „pod wpływem doświadczenia stałem się antysemitem”. Nowy okres działalności społecznej autora zaczyna się w 1906 r., gdy Wojciechowski po raz pierwszy za legalnym paszportem wraca do Polski. Posady

nie dostanie i specjalnie o nią nie kołocze. Sam tworzy dla siebie rozrastający się warsztat pracy spółdzielczej. Wraz z Mielczarskim rozpoczyna od podatków, przełamując wrogi stosunek władz i uprzedzenia rodaków. W chwili wybuchu wojny może się poszczycić gęstą siecią spółdzielni, aparatem kredytowym, dobrze prosperującą hurtownią i własną prasą spółdzielczą.

Wybuch wojny stwarza nowy etap w pracy Wojciechowskiego. Spółdzielnie stają się organizacją aprowizacyjną kraju, a Wojciechowski, niosąc pomoc ofiarom wojny i wysiedlonym przez wojska rosyjskie, razem z falą wychodźców w 1915 opuszcza Kongresówkę, by w ciągu kilku lat rosła wpływy żydowskie i marksistowskie w P. P. S., autor wraca do Polski, bierze udział w zjeździe, przyczyną uderza go „lekceważący stosunek do starzych i obecność kilku żydów, którzy byli inspiratorami schowania postulatów niepodległości do archiwum”. Raził autora również przesadny optymizm w stosunku do rosyjskich partii rewolucyjnych”. W tych warunkach nastąpiła dymisja Piłsudskiego z C. K. R., „do którego wybrano 3 żydów Horwita, Sachsa, Kona i dwóch Polaków Bujno i Putkiewicza”. Twórcy P. P. S. znaleźli się faktycznie poza organizacją przez nich stworzoną. Wojciechowski występuje z P. P. S., nie pójdzie z żydami i marksistami pod komendę Róży Luksemburg. Piłsudski zaczyna tworzyć wówczas drużyny bojowe. „Austria już wówczas coraz więcej tolerowała irredentę polską w nadziei, że uda się jej użyć do walki z Rosją”. Ale autor dochodzi do przekonania, że nie pojedzie do Małopolski „gdz w instruktora do wydziału bojowego zupełnie nie nadawałem się”.

Zagadnienia tworzenia wojska polskiego w okresie rewolucji rosyjskiej wciągają Wojciechowskiego znów w wir życia politycznego. Kierując się stale wielkim zaufaniem do ludzi, autor długo nie może zrozumieć dlaczego są Polacy, którzy sprzeciwiają się tworzeniu armii polskiej. Stopniowo autor zaczyna rozumieć dwulicowość tych ludzi: Polakom dowodzą, że armia polska, to dalsze ofiary wojny, w stable rosyjskim tłumaczą, że wycofanie Polaków osłabi armię rosyjską. Robocizna rozbiłackiej Polaków patronowała red. Grosstern z Dziennika Piotrogrodzkiego i Bernard Mondelbaum ze stowarzyszenia demokratycznego „Promień”.

Wreszcie autor domyśla się ukrytej sprężyny, która bezpośrednio lub pośrednio każe działać na szkodę tworzącej się armii polskiej, tą sprężyną jest masoneria. Dla przeprowadzenia jej celów wszelkie środki są dopuszczalne. Powrót do kraju w połowie 1918 r. jest zakończeniem takiego okresu działalności politycznej Wojciechowskiego. Książka, traktująca każde zagadnienie rzeczowo, w treści powściągliwa, pisana nierzadko stylem oświeconym, budzi od pierwszych stron nie słabnące zainteresowanie. Może dlatego, że porusza nade wszystko ciekawe momenty, a może dlatego, że wyczuwa się w każdym zdaniu rzadko spotykana prawdę i prostotę.

## METALE

BLACHY, TAŚMY, KRAŻKI, PASY, PRETY, SZYNY, PROFILE I RURY Z MOSIADZU, MIEDZI, BRĄZU, TOMBAKU, NOWEGO SREBRA, NIKLU, OŁOWIU, ALUMINIUM, ALUPOŁONU, ANTIKODALU I T. D.

### BLACHA CYNKOWA

Surowce: miedź, cyna, ołów, aluminium, antymon i t. p. BIAŁE METALE: cyny do lutowania, tarcze szmerglowe. KUPNO I SPRZEDAŻ STARYCH METALI — OBRABIARKI DO METALI I DRZEWA

„POLTHAP”  
WARSZAWA, PAŃSKA 83 (dom własny)

Telefony 6.95-77, 5.30-65, 2.09-27, 2.09-17.

TELEGR. „POLTHAP” WARSZAWA.

tego samego celu: realizacji idei gregoriańskich. Rozdzielił ich i do prowadził aż do zabójstwa spór: wynikiły na tle niezgodności o moralność życia. Bolesław był najszerszym chrześcijaninem z intencji. Życiem swoim własnym nie dociągał jednak do własnych intencji. Szczerość intencji jest wszakże niezaprzeczona. Władysław Węgierski, wprowadzony przeze mnie do powieści, jako jedna z postaci drugoplanowych, został świętym, a był przecież siostrzeńcem Bolesława i wychowywał się na jego dworze... To jeden z momentów, akcentujących atmosferę chrześcijańską, jaka panowała w środowisku królewskim.

— Czy wprowadza pan inne

mu, negacji itp. obcych wpływów... W Warszawie młody student przyrody trafia od razu w nurt nowoczesnych prądów. Sugestionują autora najwięcej powoli krystalizujące się prądy niepodległościowe. Wkrótce zostaje przyjęty do Zetu. Wspólny początkowo prąd niepodległościowy zaczyna się rozdzielać, płynąc z jednej strony nurtem dojrzewającego nacjonalizmu, z drugiej strony socjalizmu.

Obydwa te prądy w warunkach policyjnego regimu i ogólnego przygnębienia kształtują się bardzo powoli. Pasjonujące młodzież tematy nie mogą być omawiane na łamach prasy. W tych warunkach wydanie broszu-